

# Zabronili mi lekcji śpiewu

**Magdalena Sasin:** - Ma pani w dorobku wiele nagród, ale to pierwszy tego rodzaju tytuł...

**Irena Santor:** - To dla mnie wielki honor. Patrząc na to wyróżnienie także z perspektywy całego środowiska muzyki rozrywkowej: to dla nas wręcz kamień milowy. Muzyka klasyczna i rozrywkowa zawsze były od siebie odległe. Teraz, chyba po raz pierwszy, środowisko muzyki klasycznej dostrzegło piosenkarza i doceniło w piosence walony muzyczne, intelektualne i literackie. Potwierdza to moje przekonanie, że muzyki nie należy dzielić na klasyczną i rozrywkową – jedynie na dobrą i złą. W latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku polska piosenka bardzo się rozwinęła pod względem muzycznym i literackim. Myślę, że zauważyli to pomysłodawcy honorowego doktoratu dla mnie i postanowili w ten sposób symbolicznie połączyć – nie zrównać, a właśnie połączyć – muzykę rozrywkową i klasyczną. Cieszę się, że to właśnie ja mogę być tym spoiwem.

**Czy to znaczy, że muzyka poważna i rozrywkowa zbliżają się do siebie coraz bardziej?**

- Tak. Ten podział, istniejący przez długi czas, był sztuczny. Wspaniałe arie operowe – mam nadzieję, że nikogo nie urażę tym, co powiem – to w gruncie rzeczy wielkie, piękne piosenki. Muzyka arii powinna być komunikatywna, zrozumiała. W utworach klasycznych często chodziło o to, żeby jakiś moment w utworze był możliwy do powtórzenia w domu. Istotna różnica między arią a piosenką tkwi w wykonaniu. Aria wymaga szkolonego głosu o konkretnym gatunku i w określonej skali. Gdyby piosenkarz dysponował odpowiednią skalą głosu, mógłby zaśpiewać arię operową, nadałby jednak tej arii zupełnie inny wyraz, gdyż byłaby to interpretacja bardzo osobista, a nie utrzymana w kanonie wykonawczym, który obowiązuje śpiewaka. Znam artystów operowych, którzy znakomicie śpiewają piosenki, bo potrafią pozbyć się narzuconego im kanonu. Mam na myśli na przykład Bernarda Ładysza, który z równym powodzeniem wykonywał i piosenki, i wielkie arie.

**Jaką rolę w pani śpiewie odgrywa klasyczna emisja głosu?**

- Ja nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Dostałam od natury dar bezcenny, jestem, jak Niemcy to nazywają, *Natursänger*. Gdy jako młoda dziewczyna śpiewałam w Mazowszu, Tadeusz Sygietyński zabronił mi brania lekcji śpiewu. Bardzo się czułam tym skrzywdzona. Dopiero po latach zrozumiałam, o co chodziło: nie chciał, żebym straciła swoją naturalną barwę głosu, taką trochę naiwną, niekształconą. Nie mając „wokalnego wykształcenia”, śpiewałam intuicyjnie. Nie wiem, czy umiałabym uczyć śpiewu.

**W takim razie czy to dobrze, że w akademiach muzycznych zaczyna się kształcić artystów rozrywkowych, estradowych?**

- Brawo! Wyobrażam sobie, że nauczyciele śpiewu nie wymagają od tych studentów operowej emisji, tylko uczą ich właściwego obchodzenia się ze strunami głosowymi. Mówią na przykład: nie krzycz, nie forsuj strun, uważaj, co chcesz przez swój śpiew powiedzieć. Istnieje bowiem biologiczna granica wytrzymałości strun głosowych i nie można jej przekraczać. Jedną z najważniejszych cech piosenkarza jest indywidualna barwa głosu, dzięki której można rozpoznać daną osobę już po pierwszej frazie. U śpiewaków klasycznych cechy indywidualne są niekiedy niesłusznie skrywane. W tej chwili, o ile się orientuję, także w klasyce pedagogzy zaczynają dbać o oryginalną barwę głosu śpiewaka. To bardzo ważne, szczególnie dla solisty, w przeciwieństwie do chórzysty, który nie musi

się pod tym względem wyróżniać.

**Co sądzi pani o powstającej teraz muzyce rozrywkowej?**

- Jestem z innej epoki, ale chodzę na koncerty moich młodych kolegów i uważnie słucham, co nowego mają mi do powiedzenia. Wielokrotnie wychodzę z ich koncertów zadziwiona, ile się jeszcze nauczyłam.